

# Żarska-Rossakiewicz, Hanna

---

## Moja szkoła

---

Przegląd Pruszkowski nr 1, 46-47

---

1991

Artykuł został zdigitalizowany i opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej [bazhum.muzhp.pl](http://bazhum.muzhp.pl), gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych oraz w kolekcji mazowieckich czasopism regionalnych [mazowsze.hist.pl](http://mazowsze.hist.pl).

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

Hanna Źarska - Rossakiewicz  
1938 - 1945

## MOJA SZKOŁA

Pamiętam tę wspaniałą "budę", jak dawniej nazywaliśmy szkołę, gdzie zaczęłam uczęszczać na rok przed wybuchem drugiej wojny światowej i byłam tak bardzo dumna, że zdałam egzamin i zostałam przyjęta do tej wymarzonej szkoły na ulicy Klonowej 4, której się trochę bałam, bo cieszyła się opinią szkoły, w której panuje ogromna dyscyplina.

Nie na darmo zawsze na bramie wejściowej obok furtki, widniał napisany kredą wielki napis "Cyrk Barana" - codziennie ścierany mokrą ścierką przez woźnego i codziennie widoczny od rana, gdy uczniowie przychodzili do "budy". Dyrektor tej wspaniałej szkoły dostał od uczniów przewisko "Baran", będące efektem jego gęstej czupryny, zamszystych ruchów, bystrogo patrzenia spod trochę opuszczonej w dół głowy, tubalnego głosu i przede wszystkim trzymania całej szkoły w ostrej dyscyplinie - uczniowie bali się go panicznie, zwłaszcza dziewczęta, te bardziej wrażliwe, jak ja na przykład. Co prawda cieszyłam się w szkole opinią pogodnej, nawet wesołej dziewczyny, ale to było dopiero znacznie później, jak już wróciłam z tajnych kompletów licealnych Zana do nowootwartego Liceum im. Tomasza Zana po zakończeniu wojny w 1945 roku, gdy wszyscy cieszyliśmy się, że już koniec tej strasznej, niemieckiej okupacji - wtedy już nie było "Barana", dyrektorem był prof. Michał Sokorski, znacznie łagodniejszy, ale to już była inna szkoła - bardziej nowoczesna i tak bardzo upragniona po wojnie...

Lecz wracając do tamtych wspomnień, do tamtych czasów przedwojennych - do tej pięknej sali pompejańskiej (rzymskie freski na ścianach, jak w atrium), gdzie odbywały się różne uroczystości, koncerty oraz wszystkie straszne przemowy "Barana" - dyrektora Ostrowskiego na początku otwarcia roku szkolnego, w których nakazywał czego nie wolno robić w szkole i poza szkołą, jak się ubierać - uczennice musiały w szkole i na ulicach nosić granatowe mundurki, najwyżej białe bluzki i tylko ciemne fildekosowe pończochy oraz granatowe płaszcze - pamiętam, gdy po przyjęciu do gimnazjum wróciłam po takiej przemowie do domu - rozplakałam się rzewnie przed mamą, że taka jest dyscyplina w tej szkole.

To prawda - był to całkiem "Cyrk Barana", ale była to również wspaniała, cudowna szkoła, gdzie można się było wiele nauczyć, można było ją pokochać, jej wspaniałych profesorów - do dziś pamiętam z tej mojej "francuskiej" I klasy gimnazjum przed wojną - "Felusia" od języka polskiego, "Cebelę", który mówił "ty powinienes (czy powinnaś) cebelę na targu sprzedawać a nie uczyć się francuskiego", gdy ktoś nie umiał lekcji, "Sznurka" od matematyki i "Pichcia" - profesora Warpechowskiego od historii oraz wielu innych wspaniałych profesorów z "niemieckich klas", jak przede wszystkim "Barana" od matematyki i prof. Ostrowską - jego żonę, najwspanialszą polonistkę, jaką zналиśmy.

Potem przysły straszne lata niemieckiej okupacji, podczas których II klasę gimnazjum robiłam w Wilnie u Orzeszkowej, gdzie znalazłam się w wyniku działań wojennych, a następnie po powrocie do "Generalnej Guberni" zrobiłam III i IV klasę aż do małej matury na tajnych kompletach gimnazjum im. Marii Konopnickiej w Warszawie, a wreszcie I klasę i częściowo II-gą liceum znowu na tajnych kompletach Liceum im. Tomasza Zana w Pruszkowie.

I tutaj znowu możnaby tomy pisać o tej wspaniałej atmosferze, w której odbywały się te lekcje, choć nie pozbawione "dreszczyka emocji", ale wtedy my młodzi nie docenialiśmy niebezpieczeństwa, z jakim te lekcje były związane - dla nas to była znowu "buda Zana", choć podszyta tragizmem. "Baran" udzielał nam lekcji matematyki, prof. Steffenowa, wspaniała polonistka - lekcji języka polskiego, a prof. Biskupski - łaciny - to były wspaniałe lekcje, np. w scenerii dworku Majewskich lub w willi państwa Bąków - właścicielei młyna w dzielnicy Żbików. Wtedy już "Baran" nie "trzymał dyscypliny", był raczej duchowo załamany tą okupacją, ale dalej świetnie uczył matematyki.

I wreszcie II klasę liceum, o kierunku humanistycznym, kończyłam już zaraz po wojnie w 1945 roku, znowu w Liceum im. Tomasza Zana, gdzie znalazł się nasz już nie tajny komplet i doszło trochę nowych koleżanek oraz jeden kolega - Adam Bromke, dziś znany profesor politolog mieszkający w Kanadzie, który czasem bywa na naszych prawie rodzinnych spotkaniach absolwentów z pierwszej matury po wojnie.